SANSZOPANSIANA

przez

FRYD. HR. SKARBKA.

W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.
1840.

W drukarni M. Frydlendera w Wrocławiu.

SANSZOPANSIANA.

CO GŁOWA TO ROZUM.

Ile razy słyszę lub powtarzam to przysłowie, zaraz mi się na pamięć nawija ów biedny żydek, który jadąc z pełną furą kapusty nad spadzistą górą wywrócił i na dół cały swój ładunek wysypał; zamiast pośpieszyć do zbierania porozrzucanéj kapusty, stanął on nad brzegiem góry, i przypatrując się w tę i w ową stronę rozbiegającym się kapuścianym główkom, rzekł z flegmą i z pewną dowcipną ironią: Ny! *co głów to rozum!* Zdaje mi się, że nikł jeszcze lepiéj od niego prawdziwego znaczenia tego przysłowia nie wytłomaczył; cała fura głów wysypała się na ziemię a każda w inną stronę odbiegła; co się to milionów głów ludzkich w rocznie i codzinnie nawet na ten świzt wysypuje, a między niemi kilku nawet takich nie znajdzie, któreby jednakowy rozum miały.

Przyrodzenie tak szczodre w urozmaiceniu darów swoich, dwóch istot zupełnie sobie równych na całéj przestrzeni swiata nie wydało, i kiedy (jak twierdzą, bom tego nigdy nie sprawdzał) dwóch listków na jedném drzewie zupełnie do siebie podobnych nie masz, jakże chcieć i żądać można, ażeby między istotami rozumnemi wiecéj wartości, jak ten liść co się tylko za powiewem wiatru chwieje na gałezi mającemi, ażeby między ludźmi mówię niezgodne z naturą rzeczy podobieństwo zachodzić miało. Bo gdyby nawet cały jaki wydział lekarski przez porównanie między sobą, dwóch dyssekowanych miał mi przez rozmiary i liczby dowodzić podobieństwa obudwóch, gdyby najbieglejsi rzeźbiarze porównawszy ich rysy twarzy o témże ich podobieństwie stanowcze dali zdanie, jabym jeszcze powiedział *nego* i odwołałbym się do swiadectwa tych, co najbliżéj otaczali obudwóch nieboszczyków, a toby mnie utwierdziło w tém mniemaniu o którém przysłowie w spomina, co głowa to rozum.

Ale bo też po cóż żądać aby było inaczéj jak jest w saméj istocie; gdyby to przystowie miało bydż falszywe, tobyśmy nie ludzkie lecz roślinne prowadzili życie i niezawodniebyśmy wszyscy z nudów poumierali. Przypuszczam na chwilę, że wszystkie głowy jeden rozum mają, i że tak było w jakim planecie od wieków i na wieki będzie: co za zabijającą monotonia, od najwyższych do najniższych, od najważniéjszych spraw narodu do najdrobniejszych posług ku-

chennych. Nie masz tam rządu, bo kimże rządzić, jeżeli wszyscy jednakowo myślą, co urądzać, rozkazywać i zakazywać, jeżeli wszystko raz na zawsze jest urządzone rozkazane i zakazane; co za smutna perspektywą dla tych urzędników którym się zdaje że za to są płatni, ażeby coś nowego wymyślili i urządzili, którzy wewnętrzne zygryzoty sumienia cierpią gdy osiągnąwszy urząd w pewnym przeciągu czasu niedowiodą przez coś nowego: że co głowa to rozum. — Nie masz tam sejmów bo koniecznie zgoda panować musi, zgoda owe nikczemne znamie gnusności i ospałości ludzkiéj, które przytępia wszelkie władze umysłowe, nie dozwala w znieść się wyższym geniuszom nad zwykła sferę i jelować w tym świetnym zawodzie w którym się ludzie sławy dobijają. — Nie masz tam wojen, bo gdyby w spólny rozum był za wojną, to by w krótce i tych głów brakło, które ten wspólny rozum dzwigają. Nie masz plotek i obmór, a tém samém niemarz oczem gadać w towarzystnach, bo się rozmowy o pogodzie i o urodzajach koniecznie urwać muszą; niemasz żadnych kłótni ani sprzeczek w małżeństwie, bo się mąż i zona ua jedno zgadzają... a co za nudy to o tém nawet mówić nudno. —

Bodaj to na naszéj poczciwéj ziemi na któréj co głowa to rozum; co spojrzysz na którego z bliźnich twoich, któremu o własnych lub obcych czynach lub postępkach mówisz, to postrzeżesz albo uśmiech satyryczno słodki lub przykry, albo

zmarszczenie czoła, albo kiwanie głową, albo ruszenie ramion, albo też szerokie ust otworzenie, a to wszystko znaczy co głowa to rozum. —

Jakże też za to politowania są godni ci z pomiędzy ludzi, którzy się mędrcami, uczonymi, filozofami zowią i którzy usiłują ugrontować wiadomości ludzkie na stałych i jednostajnych zasadach, którzy sobie mózg suszą nad wymyślaniem ogólnych prawideł postępowania, tak politycznego jako i moralnego dla ludzi, którzy im słowem niewzruszone lecz jednakowe zasady pomyślności powszechnéj do przyjęcia i zastósowania podają; próżne ich usiłowania; oni piszą a piszą teorye, a ci co ich dzieła czytają nie myślą nawet o tém jakby z ich nauk korzystać, lecz tego tylko szukają w ich pismach, co by im mogło posłużyć za wątek do nagany do krytyki autora, do dowiedzenia słowém, że co głowa to roznm. —

Wyższy urzędnik który wydaje rozporządzenia na cały kraj, a dostrzega, iż co gmina niemal inaczéj są wykonywane; Pan którego plenipotent długi zaciąga gdy on je płacić każe; Ojciec którego syn niecierpliwić z nogi na nogę przestępuje, gdy on mu morały prawi, małżonek którego połowica, na wieczory gości zaprasza gdy on oszczędności przedstawia potrzebę, wszyscy powinni sobie powtórzyć przysłowie nasze i widzieć w niém przyczynę niepomyślnych skutków przedsięwzięć swoich —

Mógłbym przytoczyć jeszcze liczne przykłady na poparcie prawdy tegoż przysłowia, przechodząc przez wszystkie stany, powołania, wieki i stosunki, które się ludzi tyczą; lecz poprzestanę tylko na jednym, który okazuje, jak to rzecz nie raz się przeistacza i opaczny wydaje skutek, gdy przez kilka głów przejdzie. Najwyższa policyina włacza w pewnym kraju wydała rozporządzenie ogólne względem zabezpieczenia miast od pożarów, w którém było powiedziane, i władze policyine miejscowe dozierać mają aby mieszkańcy regularnie kominy wycierali. —

Rządca prowincyi tłomacząc i uzupełniając to rozporządzenie dodał, iż Burmistrze dojżeć mają tego, aby mieszkańcy miast co tydzień wycierali kominy. Pan Burmistrz kazał przy odgłosie trąby do publicznéj wiadomości podać: iż kominy miasteczka którego ón miał zaszczyt bydź prezydentem, co sobata regularnie wycierane być mają i wyznaczył oraz osobnego sługę miejskiego, któremu dozór nad regularném sobotniém wycieraniem kominów oddał. Sługa miejski przez kilka Sobót rewidował kominy, lecz sprzykrzywszy sobie wchodzenie do domów, zalecił Suo motu mieszkańcom, dla tém latwiejszego przekonania tak jego samego jako i Pana prezydenta o regularném Sebotniém wycieraniu kominów, ażeby sadze w każdym domu wymiecione przed sień na kupę śmieci, jako dowód ich wytarcia wyrzucone zostały. — Jedna obywatelka niemając sobie wytłomaczone gdzie ma sadze do dania dowodu wy-

tarcia zbieać, rozkazała służącéj zalać ogień i wytarte z komina sadze wraz z zgasłym popiołem na dwór wyrzucić. — Służąca która osądziła że kilka tlejących się węgli nie są ogniem, pominęła rozkaz zalania ognia a wypełniła rozkaz wyrzucenia na śmiecie, w których się i Słoma znajdowała, sadzy wraz z żarzą cemi się węglami, a że właśnie było sucho i wiatr dość mocny powstał, skończyło się na tém, iż od rozżarzonéj kupy śmieci, przeniósł się ogień na dach i że połowa miasteczka pogorzoła, w skutek właśnie zbawiennego rozporządzenia w celu zachowania miast od pożarów wydanego, a to dla téj jedynie przyczymy, że co głowa to ruzum. —

Ale dość już rozprawiam o tém przysłowiu, a jeszczem nic nie powiedział o tém od czego trzeba było zacząć, to jest: dla czego to tak jest, że co głowa to rozum? o to dla dwóch przyczyn: naprzód, dla rozmaitéj budowy i konformacyi rozumów ludzkich przez samą naturę, i powtóre, dla okoliczności czasu i miejsca które tenże rozum modyfikują i zmieniają. —

Jak kolwiek sobie wyobrażamy rozum ludzki, czy jako gąbkę w którą wszystko siąknie co kolwiek przez zmysły do niego dochodzi: czy jako Wosk mniéj więcéj miękki, na którym się wyobrażenia wytłaczają, czy też nakoniec jako zwierciadło, w którem się zewnętrzne wrażenia i przedmioty to powiększane, to zmiejszane przezierają; zawsze to niezawodną prawdą zostaje, że jak dwóch listków zupełnie sobie równych nie masz,

tak też i dwóch rozumów jednakowo zbudowanych i uorganizowanych nie znajdzie. Jedne są natury gąbczastéj skłonne do wciągania wszystkiego w siebie bez względu czy to trucizna, czy lekarstwo; drugie są natury kamienistéj o które się wszystko napróżno obija i na które wszelkie wyobrażenia obce taki skutek robią jak groch o ściane rzucony; inne są natury lotnéj to jest: ulatniające wkrótce wszystkie nabyte wyobrażenia i przyimujące na ich miejsce te, które w danym czasie i miejccu z laboratoriów zewnętrznych do zbieralnika mozgowego wchodzą, mniejsza o to jakie one są, byle tylko próżni zupełnéj nie było, są nakoniec i takie, których istota jest mieszana, to jest: skalisto-gąbczasta, w tych jest spodem osada twarda i jednostajna a na wierzchu powłoka miękla według okoliczności wszystkie kształty przyimująca aby tylko spodnia część w pierwiastkowym kształcie pozostała. Możnaby jeszcze wiele o rozmaitéj naturze rozumów mówić, atoli nie lutéj miejsce wdawać się w to ważne fizyologiczne badanie, dla nas bowiem dosyć jest wiedzieć, że rozumy z istoty swojéj koniecznie, rozmaite, a zatém co głowa inne być muszą. —

Ale powiedziałem, że prócz saméj natury okoliczności powiększają jeszcze tę rozmaitość według w pływu, który na rozum wywierają. — Działanie ich najsilniejsze jest na gatunki rozumów lotnych i mieszanych. Na pierwsze działają rozmaite gazy, które się z wielkiéj światowéj praconni ulatniają. I tak, jak tylko zaczyna

przechodzić z retorty do mózgowniéj gaz pieniędzorodny, natychmiast wypędza wszystkie inne pierwiastki, które istotę rozumu składały, i sam ją stanowi. Niechże zabłyśnie na światowym horyzoncie blaskę zaszczytów dostojeństw, w stęg i znaczenia, aliści jak iskra elektryczna dzieła na przemianę pierwiastków lotnych z których się ruzumy w wielu głowach składały, ułotnia wiele z nich, tworzy nowe w cale i z mienia zupełnie rozumy, tak dalece, iż te nawet z pomiędzy nich które z natury swojéj powinny były bydź podobne do siebie najniepodobniéjszemy się stają. — Z tąd to pochodzi, że nie tylko trzebaby mowić z dawném przysłowiem, *co głowa to rozum*, ale nawet możnaby powiedzieć *co godzina to rozum*.

PROSTA DROGA NAJKRÓTSZA.

Dziwne wczoraj i dzisiaj na sobie samym uczyniłem doświadczenie, które wzbudziło we mnie wątpliwość względem jednéj zasady prawdy moralności. W po obiednéj godzinie siadłem sobie przed domem moim i zacząłem rozmyślać o innych i o sobie. Porównanie wielu bliźnich z sobą samym, wzbudziło żałość wemnie, iż nie własnie dla własney sławy nie uczyniłem... dla sławy, powtórzyłem sobie z uniesieniem, w tém właśnie znikł w powietrzu ostatni dymek méj lulki, a to mi za odpowiedź i za naukę posłużyło. Niechcę sławy, bo cóż mi po niéj, myślałem sobie daléj, czyliż wędrownik, który się do wygodnego noclegu śpieszy, sadzi się na to, ażeby zręcznie nogi stawiał i przed innemi podróżującemi z talentem swoim w skokach popisywał się? Nie zapewne pójdzie on prostą drogą równym krokiem, po-

chwali Bogu, gdy go przechodzień do tego weznie, zdejmie kapelusz przed dobrodziejem lub przełożonym swoim, pokaże drogę temu, co go się o nią zapyta, lecz dla tego nigdy zprostéj nie zboczy drogi i do wygodnego noclegu śpieszy. — I ja też i my wszyscy wędrownicy; dla mnie tety, dla nas wszystkich taż sama rozsądku porada służy: *prosta droga nażkrótsza.*

Jak mi się to zdanie podobało, żem umyślił natychmiast napisać je nadedrzwiami mego mieszkania, abym codziennie patrząc na nie pamiętał zawsze o zastósowaniu jego do mego pożycia· Gdym z kredą w ręku wykonywal przedsiewzięcie moje, gdy już napisane były te słową: *prosta droga nażkrótsza*, rzekł mi ktoś przez okno: dodajże Pan jeszcze: kiedy nią iść można. — A to WPan Mości Księże Proboszczu (odpowiedziałem) dla czegóż to kiedy nią iść możną? czy to człowiek nie może zawsze prostą drogą chodzić. — A zapewne że nie; wszakżeby mi i bliżéj i prościéj było dojść do Pana, gdybym wlazł przez okno, a jednakże wolę obejść an około i wejść drzwiami, dla tego, że nie mogę wleść oknem, bom za ciężki i za stary na to, biorę zatem dłuższą i krzywą drogę, dla tego właśnie, abym tém pewniéj i tém przędzéj do Pana trafił.

Nie źle mówi, pomyślałem sobie, a to rozumowanie zdanie moje osłabiło; widzę że i przeciwko prostéj drodze można coś powiedzieć.

Dobıze mówisz kochany księże proboszczu (rzekłem do niego gdy wszedł i gdyśmy na przeciw drzwi złote, zdanie nad sobą zawierających usiedli) ale przyznaj przecie, że niektóre przypadki wyiąwszy droga prosta zawsze jest najkrótsza i najlepsza.

Zapewne, ale niewiem czy najwygodniejsza i najbezpieczniejsza. Powiem Panu własny przypadek. — Plebania moja, niedaleko od kościoła jest położona, ale ją ogrod, płot i mur cmentarza przegradza, tak dalece, iż trzeba w okolo chodzić, aby bez przeszkody dojść do kościoła. Przyszło mi raz na myśl, dla skrócenia drogi przejść raniuteńko prosto przez ogród, pomimo wszełkich przeszkód, i cóż na tém zyskałem? o to zaszargałem się, podeptałem sobie zagon ogórków, rozdarłem rewerendę na płocie, i na ostatek potłukłem się chcąc zeskoczyć z niskiego muru cmentarza.

To może bydź, ale moralnie biorąc rzeczy nie spotykamy takich trudności na prostéj drodze i rozumiem, że pod tym względem prosta droga, zawsze jest najlepsza, najwygodniéjsza, najbezpieczniéjsza i najkrótsza.

Wątpię i o tém, bo gdyby tak było, to by ta droga więcéj była uczęszczana jak dotąd. — Wieluż to ludzi prostą a najbliższą drogą do naszéj w dzięczności i do naszego uwielbienia trafić mogło, którzy dla tego ją właśnie porzucili, że dla nich nie wygodną i za daleką do

osobistych widoków była. Wieluż to innych po prostéj nie odważyło się chodzić drodze, dla tego, że im się niebezpieczną zdawała; wieluż to krętéj trzymało się drogi, dla tego, że bardziéj utartą i lepszą była; i wieluż to nakoniec dla tego tylko z prostéj zbaczyło drogi, że ona za nadto prostą, za nadto pospolitą dla nich była!

— Oj prawda! rzekłem i westchnąłem sobie, bo te tak rozsądne Księdza Proboszcza uwagi, tysiączne przykre wspomnienia we mnie wzbudziły. Nastąpiło długie milczenie, puściliśmy obadwa cugle myślom naszym, błąkaliśmy sobie dowolnie po rozległéj marzeń krainie. a co kómu do tego jak się ta podróż odbyła? kogośmy po drodze spotkali? wszakże to jedna kraina w któréj bez paszportu wędrować wolno.

Przez całą noc marzyło mi się o mojéj prostéj drodze, i zdawało mi się widzieć przez sen tysiące ludzi w równo odległych od siebie liniach całe życie postępujących. Prawdziwy sen, rzekłem sobie, bo cóż z tąd za korzyść, że ludzie w oznaczonéj tylko kolei chodzą? a to ta że nigdy nie zboczą, że się nigdy spotkać a tym samym popychać i trącać niemogą: a oprócz tego wszystkiego nie byłoby wydeptanych ubocznych ścieszek, które dzisiaj mylną czynią drogę pożycią; bo jak kto tylko raz z kolei zboczy, zaraz inni idą za nim, a prosta droga zostaje pustą i opuszczoną. — Wróciły mi się na pamięć wczorajsze dostrzeżenia i rozumowania, i korzystając z tego szczęśliwego momentu co go

człowiek sam dla siebie tylko przepędza, to jest, gdy niechcąc się jeszcze rozstać z wygodnym łóżkiem, zamki na lodzie w niém buduje, rozbierałem sobie w głowie wszystkie księdza proboszcza uwagi i zarzuty, które całą moją obalały teoryą, układałem sobie sposób rozumowania, ażebym mógł lepiéj bronić zdania mego i pozostać przy tém przekonaniu: że wszystkie zboczenia z prostéj drogi były tylko wyjątkiem, a prawidło niewzruszoném zostać musiało, zwłaszcza dla nas obcych w wielkich zatargach i zabiegach światowych, którzy tylko poczciwemi być umiemy.

Uzbroiwszy się przeto całą mocą argumentów moich, porwałem się aby czém prędzéj, póki loika z głowy nie wywietrzeje, nową z księdzem moim rozpocząć dyskussyą. Niechcąc być przerwanym w myślach moich przez psów miejskich, puściłem się w drogę do plebanii po zapłociu i dopiero na wpół drogi spostrzegłem, że idąc właśnie dowodzić, iż droga prosta najlepsza i najkrótsza, najdłuższą i krętą dla spokojności i bezpieczeństwa obrałem.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ „Na wieki!“ odpowiedziałem włościaninowi, który mnie tém tak pospolitém a tak wymownem witał pozdrowieniem. „Gdzież to śpieszycie mój gospodarzu z rydlem w ręku, czy do drogi?

— Nie Wielmożny Panie, wracam ci ja od niéj.

— Tak rano?

— Bo człowiek wolał się opłacić jak oto cały dzień zmudzić nad tym kawałkiem rowu, coby go przez godzinę wykopał, gdyby się kto szczerze wziął do roboty.

Opłaciliście się mój gospodarzu, to nie dobrze; wszakże i kaza za to jest wyznaczona i prócz tego gdyby wszyscy tak robili, ¦toby drogi nigdy nieskończono.

A co mi tam do tego, czy ją skończą kiedy czy nie; mam ci ja co pilniejszego w domu; bo oto jutro kazali podymne zapłacić, a jeszcze pieniędzy nie mam, bo chodząc przez dwa tygodnie to na pańszczyznę to na szarwark, nie miałem czasu omłócić sobie korczyka zboża na sprzedaż, a dzisiaj już za późno, muszę chyba do tamtego lasu po jaki klocek pojechać co go żydowi zawiozę na sprzedaż.

— Jak to? więc chcecie po prostu ukraść drzewo z lasu?

— A cóż to szkodzi, wszak to nie pański tylko królewski las, a ja się znam dobrze ze strażnikiem; a choćby i tak nie było, cóż robić kiedy bieda.

To rzekłszy skłonił mi się i odszedł, a ja stałem jak wryty, nie wiedząc, czy mam pójść do Proboszcza, czy się też wrócić do domu, bo te kilka słów włościanina całą moją loikę obaliły, i przekonały mnie, że ten człowiek samemi krętemi drogami postępuje a proste ile możności mija.

Więc to musi być bardzo zły człowiek,

nie, wcale nie, ale ma przed sobą ubite kręte ścieszki; był ktoś wyższy, oświeceńszy od niego, który je pierwszy udeptał, za nim poszli jego podwładni, przyjaciele, słudzy, a za temi ci, na których oni wpływ swój wywierają: cóż za błędne koło!

Nie, prosta droga nie jest dzisiaj najpewniejszą, najlepszą, a nadewszystko najkrótszą drogą do szczęścia i spokojności, trzeba ją omijać, bo drudzy tak robią. — A cóż się stanie z moją loiką, z mojém złotém prawidłem moralności; pójdę je zmazać z nadedrzwi moich.

PODŁUG STAWU GROBLA.

Siła wody, która tyle pomocy pracy ludzkiéj daje, nie raz téż niszczy nasze zakłady: trzeba umieć wstrzymać jéj bystrość, nadać jéj kierunek przyzwoity, a nadewszystko tak ją utrzymać, aby według potrzeby stawy nasze wody zakładom przemysłowym dostarczały. Do tego służą groble i tamy, rozsądny i umiejętny hidraulik lub młynarz tak je buduje, ażeby, gdy mało ma wody, nie tracił jéj na próżno więcéj, jak koniecznie potrzeba do nadania ruchu machinie, i aby mógł ją upuszczać śluzami, gdy zbytnia jéj obfitość zepsuciem grobli zagraża. Ach! czemuż my téż w naszych głowach takich grobelek i tam budować nie możemy, aby wstrzymać zbyt bystry pęd żądz i życzeń naszych! Potrzeby są temi kołami młyna, które ruch całéj machinie nadają; nasze majątki, nasze zdolności do zarob-

ków, składają staw zasiłków też potrzeby zaspakajających; ale między stawem a kołami niemasz zazwyczaj ani grobli, ani stawideł; zasiłki płyną jak woda, oblewają młyn do koła, nadają ruch szybki i nieustanny kołom póki wody starczy, i albo osłabiają budowę całéj machiny przez ustawiczne a niepotrzebne ich obracanie, tak, iż się niezdatną staje wtedy gdy się co zdarza do mielenia, albo też najczęściéj wysuszają staw, z którego płyną, i piękny młyn na piasku zostawiają. A wszystko to ztąd pochodzi, że nie umiemy być dobremi moralnemi młynarzami, że nie masz grobel umysłowych, że niechcemy wierzyć w to złote przysłowie: *podług stawu grobla*.

A chociaż i nie zaprzeczamy prawdy jego, zbyt jesteśmy słabemi, abyśmy się potrafili oprzeć pobudkom odwodzącym od posłuchania porady rozsądku. Dwa zaś, ile mi się zdaje, są powody, które nas odwodzą od tego, abyśmy w umyśle naszym stósowną do stawu groblę wybudowali, a to naprzód, owa silna chęć używania póki można, która sobie opaczne naszemu przysłowie: *póki jest to szelest*, za przewodnika postępków obiera, i powtóre naturze ludzkiéj (skutkiem zapewne pobratymstwa z rodzajem najpodobniejszych wam zwierząt) właściwe małpiarstwo, które nakłania wielu do tego, ażeby bez względu na możność stawu zasiłków swoich tak żyli, jak ci, których sobie za wzór obrali, lub jak im mniemana opinia każe. Dla tych ostatnich nie służy żadne dawne przysłowie, a przynajmniéj tak tra-

fnie ich usilności nie wyobraża, jak kilka wyrazów, którymbym powagę przysłowia chciał nadać, to jest: *i ja téż.*

Ale bo téż prawdziwie dobrze robią ci, którzy się tém prawidłem rządzą, że sobie to pozwalają co innym wolno; jest to uświęcenie i wprowadzenie do praktyki równości praw wszystkim ludziom służących. Rozumowania i wnioski na téj zasadzie oparte są zupełnie loiczne, i tak np. ten, kto mieszka w skromnym drewnianym dworku, widząc, że sąsiad jego pałac buduje, słusznie sobie powiedzieć może: jeżeli on, to jest mój bliźni, mój ziomek i sąsiad, może mieszkać w pałacu, czemużbym i ja téż w nim mieszkać nie mógł? zatém idzie, że mam prawo obalić drewniany choć wygodny domek i postawić sobie pałac; daléjże tedy po rzemieślników, którzyby mi dopomogli używać praw tak słusznie mi służących . . . . ale, czy staw zasiłków na to dostarczy? czy się na wystawienie pałacu nie osuszy? o to się nie pytamy, wszakże nie masz grobli i woda płynąć może. Co to za przykra rzecz chodzić po błocie i po złym bruku, kiedy mój bliźni karetą jeździ; jeść parę skromnych potraw i krajowym pokrzepiać się trunkiem, gdy on do stołu licznemi półmiskami, wetami i zagranicznemi winami zastawionego siada; co to za zmartwienie dla Jéjmości mieć tylko imitacyą, gdy sąsiadka w prawdziwym szalu kilka tysięcy dźwiga: są to wszystko niesprawiedliwości oburzające naturę ludzką, trzeba zrzucić

z siebie dokuczające jarzmo wyższości bliźniego nad nami, trzeba się zrównać z nim w używaniu praw i swobód pożycia, trzeba z mocném postanowieniem wykonania swoich zamiarów powiedzieć sobie: *i ja téż*, i rzucić w niepamięć to zastarzałe i uwłaczające godności człowieka prawidło: *podług stawu grobla*.

To dobrze, to doprawdy dobrze, że się tak dzieje, i że taki sposób myślenia u nas się upowszechnia, bo to jest jedyny środek posunięcia się w zawodzie bogactw i oświaty, i nadania krajowi postaci bogatego i ucywilizowanego kraju. Ja już widziałem zbawienne skutki upowszechnienia tego prawidła: *i ja téż*, bo okolica, w któréj mieszkam, przez to jedno zupełnie swoję postać zmieniła.

Prawo spadku dało mi wioskę w okolicy, która pod żadnym względem do Szwajcaryi nie jest podobną; rozległe płaszczyzny urodzajnéj ziemi, większe tam zawsze uciechy kieszeni jak oku podawały; nie zbyt daleko od Wisły położone wioski mają łatwy odbyt na zboże, ale nie posiadamy ani krętych i mruczących strumyków, ani rozległych jezior lub rzek bystrych, któreby okolice nasze uprzyjemniały. Mamy lasy sosnowe potrzebie odpowiedające, ale niemasz rozkosznych i cienistych gaików, w którychby bez ukłócia się na miękkiéj murawie spoczywać można, słowem mówiąc, okolica nasza jest dobra ale nie piękna, mieliśmy zawsze dobre intraty z wiosek, aleśmy się wszelkiéj romantyczności i

romansowości w położeniu mieszkań naszych wyrzeć musieli. Pamiętam jeszcze dzisiaj dom rodzicielski; drewniany duży dwór z dwoma narożnikami, a obok niego karmniki i folwark na prawo, na lewo zaś nieco daléj gorzelnia; zajeżdżało się do niego koło stodół zupełnie na przeciwko dworu postawionych, ażeby nieboszczyk Jegomość mógł zawsze z okna widzieć co się między gumnami dzieje. — Za dworem był sad duży, kilka kwater pod warzywo, i przed oknami piwnica i łamus. Ten układ zabudowań tak był powszechnie u nas za najdogodniejszy uznany, iż sąsiedzi mego ojca wzory gustu, architektury i symetryi u niego brali.

Gdy z kolei rzeczy i na mnie przyszło odziedziczyć majątek, starałem się o to jak najprędzéj, abym wioskę puścił w dzierzawę, i idąc za powszechném *i ja téż*, wyjechałem tracić intraty moje za granicą. — Po kilkoletnim pobycie powróciwszy do domu nauczyłem się dopiero szanować to przysłowie: *podług stawu grobla*, zastałem wioskę moją spustoszoną, budynki dworskie spalone, a za to dwa foliały rachunków dzierzawcy mego, z których wypadło bonifikować mu za tak dobre administrowanie dóbr tyle, ile dwuletnia dzierżawa wynosiła. Niespodziewana sukcessya wydźwignęła mię z niedoli i dała sposobność polepszenia włości mojéj, a ponieważ miałem miejsce uprzątnione od zabudowań gospodarskich, a dwór stary tak podupadły, iż według upodobania nową wcale osadę założyć so-

bie mógłem, powiększone dochody moje pozwoliły nadać jéj kształt i układ gustowniejszy, korzystałem ze wzorów zagranicznych, wystawiłem piękny dom wśród angielskiego ogrodu, i w ciągu dwóch lat słynąłem już w okolicy z mieszkania, z trawników i z kląbow moich. Najpierwsza pani Sędzina sąsiadka moja, wyjednała u męża przeniesienie stodół na wzór budowli ojca mego wystawionych, aby lepszy zajazd do odmłodnionego domu zrobić. Pani Radczyna jéj przyjaciołka póty, póki jéj w czémkolwiek pierwszeństwa nie trzeba było ustąpić, rzekła sobie: *i ja téż*, i piękny sad, który kilka set talarów rocznego dochodu czynił, w kląby i trawniki zamieniła. Jéj sąsiad, który miał staw zarybiony, okolicę w ryby a jego samego w pieniądze zasilający, wykopał rów kręty w ogrodzie między zasadzoną leszczyną, odwrócił wodę ze stawu, aby mieć mruczący strumyk, i w ciągu jednego lata i wodę wszystkę spuscił i ryb nas pozbawił. Za niemi poszli i inni sąsiedzi, pokopano łąki dla trawników, pokurzono wiele budynków dla zajazdu, wycięto nie jeden las dla prospektu, słowem, zmieniono postać całéj okolicy dla tego tylko, że koniecznie wypadało wszystkim mieć ogrody angielskie, kiedy ja taki ogród mieć mógłem, dla tego że każdy z sąsiadów moich powiedział sobie: *i ja téż*. Gdzie tylko przyjechałem, witałem się z zakładami ogrodowemi tak jak ze znajomymi, bo wszędzie coś podobnego do mojéj osady znalazłem.

W kilka lat potém gdy po długim pobycie w stolicy wracałem w nocy do domu, stangret mój zajechał przed dwór prędzéj jak się mógłem spodziewać. Wychodzi do mnie nieznajomy człowiek, pyta, czegobym żądał, i oświadcza iż państwa nie ma w domu, tylko pan komornik przez kilka dni bawi dla zaprowadzenia administracyi. Tu dopiero poznałem, iż stangret mój podobieństwem omylony przed dom pana Sędziego zajechał; żałując go mocno z powodu komornikowskiéj wizyty, powtórzyłem sobie moje przysłowie: *podług stawu grobla.* Nazajutrz toż samo kilka razy jeszcze uczyniłem gdym się dowiedział o skutkach, które niepamięć na to złote prawidło w okolicy mojéj zrządziła, i czułem prawdziwe wyrzuty sumienia, iż ja się przez dany przykład nieco zbytkowego życia, które się jednakże z powiększonemi memi dochodami zgadzało, prawdziwą przyczyną uszczerbku wielu sąsiedzkich majątków stałem. Ale za to tę mam pociechę, iż okolica nasza dawniéj nie piękna, gustowniejszą i romantyczniejszą postać przybrała, i że podróżujący nie świadomy prawdziwego stanu rzeczy, nasze ozdobne dwory i rozkoszne ogrody za dowód zamożności i dobrego bytu mieszkańców poczyta.

Ale niechaj kto nie rozumie, że tylko w naszéj okolicy panuje to nieszczęśliwe *i ja téż*, które przemaga nad poradą rozsądku; gdziekolwiek tylko rzucisz okiem, wszędzie przemoc jego nad ludźmi postrzeżesz. Gdzie tylko pewna ilość

ludzi sąsiaduje, tam zawsze znajdziesz takich, którzy wzór, czyli technicznym mówiąc wyrazem ton innym dają, a ci ostatni biegną jak na wyścigi w otworzony przez tamtych zawód, bez względu na to, czy to się z ich potrzebą i możnością zgadza. Przebiegnij uwagą wszystkie miasta i miasteczka zacząwszy od tych, w których tylko w jedną Niedzielę czyste suknie widzieć można, aż do stolicy, gdzie cię codziennie powierzchowny zbytek tak sprzeczny z powszechnym niedostatkiem razić będzie, wszędzie znajdziesz większość biegnącą na wyścigi za czarującym i *ja téż*, a mniejszą daleko ilość mieszkańców powtarzającą sobie w cichości: *podług stawu grobla.* — To dostrzeżenie jednakże jeden ważny wyjątek przypuszcza; w tych bowiem miastach, w których większość jest Mojżeszowego wyznania, mniejsza tylko część ponętom dochody niszczącego małpiarstwa ulega, a brodata większość obca wszelkim nowościom i zbytkom, czycha nieustannie na ten majątek, który jéj panująca namiętność za pośrednictwem lichwy i handlarstwa prędzéj czy późniéj oddaje.

Pani Burmistrzowa miała w kościele suknią kitajkową, dowód wdzięczności najznakomitszego kupca miasteczka i niezmordowanéj gorliwości mężowskiéj w przyniesieniu ulgi mieszkańcom. Ta suknia nie dała spać całéj nocy pani poczmistrzowéj, zarumieniła ogniem zazdrości z natury rumiane lica pani rewizorowéj, wymogła westchnienie na pani podsędkowéj, podszepnęła kilka słów

wcale nie grzecznych pani rzeźniczce do pierwszego tonu miejscowego należącéj.

Nazajutrz pan poczmistrz w nadziei licznie przejeżdżać mających passażerów, awansował żonie swojéj z kassy, potrzebny forszus na kitajkową suknią; pan rewizor pod pozorem uczynionéj denuncyacyi naszedł urzędownie sklep nadto wdzięcznego kupca; pan podsędek osądził cztery sprawy przez starozakonnych wygrane, a pani rzeźnikowa bez wiedzy mężowskiéj najtuczniejszego wieprza do pobliskiego miasta na targ wysłała. Lecz niestety! zamiast passażerów przyjechał trzeciego dnia pan Intendent jeneralny, który nie wiedział o tém, że mąż nie może się oprzeć żonie, gdy ona kitajkowéj sukni żąda; pan kupiec znalazł zbyt silnego protektora w panu Burmistrzu i był sam za nadto mądry, ażeby zapalczywa gorliwość pana rewizora przyczyną do nadużycia władzy się nie stała; pan pisarz, który od dawna zazdrościł dostojności panu podsędkowi, znalazł w czterech sprawach bez żadnéj dla niego korzyści osądzonych, nowe gravamina z któremi do stolicy pośpieszył; tłusty wieprz, nie zdolny do piechotnéj podróży, nie doszedł na targ i w drodze dorzniętym być musiał. Z tego wszystkiego wynikło: iż pan poczmistrz wpadł w mały deces; że pan rewizor dostał pozew za zbyt widoczne znaki jego urzędowéj gorliwości; że pan podsędek za staraniem pana pisarza został zasuspendowany w urzędzie; i że pani rze-

żnikowa po zgasłym wieprzu na plecach oznaki żałoby nosiła, a to wszystko dla téj jednéj przyczyny: że wszyscy ci panowie zapomnieli o tém, że kitajkowa suknia nie zgadzała się z ich zwyczajnemi dochodami, czyli że zawsze powinna być *podług stawu grobla*.

Mamże przytoczyć podobny przykład ze stolicy wzięty? mamże wspomnieć o téj co raz bardziéj pomnażającéj się liczbie ekwipażów z kusemi końmi z poczciwych fornalskich rodzików zrodzonemi; o tych ludziach, co się do piechotnego chodzenia urodzili, a dzisiaj nienawykłych do pieszych spacerów błotem lub kurzem częstują, o tych paniach, co dowody kredytu swego na plecach noszą, lub po wszystkich publicznych miejscach rozwożą; o tych kapeluszach, czepkach, salopach, sukniach, których wzory i formy z szybkością elektrycznéj iskry od księżniczek aż do kucharek przechodzą; mamże mówić o tém nieustannném i *ja téż*, które na każdéj spotykam ulicy, na każdéj widzę głowie, w każdém spostrzegam pomieszkaniu, które jednomyślnością swoją wszystkie stany łączy i jednoczy? Nie, nie poważę się na tak trudne i tak niebezpieczne dzieło, obawiam się, abym przez zbytnią chęć mówienia o ludziach nie stał się pustelnikiem między niemi dla tego właśnie, że się z niemi za nadto bratać chciałem. Z resztą niepotrzebnąby była moja gadanina, bo wszakże ten, kto umie czytać, może nie jest ślepym, a jeżeli może patrzeć, musi widzieć co się dzieje, jeżeli zaś nie

widzi tego, że co raz bardziéj on sam, ziomkowie i sąsiedzi jego zapominają o tém przysłowiu *podług stawu grobla*, to ja go o tém przez przykłady przekonać nie zdołam. — Wolę się przenieść myślą do tego skromnego domu i więcéj użytecznego jak pieknego ogrodu, przed któremi ani jeden paradny ekwipaż lecz kilka wygodnych pojazdów stoi, w którym liczba zebranych osób przewyższa znacznie liczbę tych, których pojazdy zabrać mogą. Tam wśród mgły tytóniu lub w sztucznie niezgrabnych altankach widzę wesołych gości, trunkiem krajowym nieco cytryną i cukrem zaprawnym lub najwięcéj kawą siły swoje pokrzepiających. Pan i *ja téż*, nie raczy tutaj wstąpić, bo nie ma pola do działania i same tylko twarde i uparte przy dawném mniemaniu głowy spotyka, które zawsze sobie powtarzają: *podług stawu grobla*. Myślałbyś może, że tych, co tu tak skromnie ubranych i tak oszczędnie się posilających widzisz, myślałbyś mówię, że to są ludzie ubodzy, nie bynajmniéj. ten wesoły Jegomość jest właścicielem wielkiego i intratnego pałacu w stolicy, on się tu wesoło lecz tanio bawi, on przyjechał skromnym pojazdem, gdy tymczasem kilkanaście pysznych ekwipażów za jego pieniądze po ulicach paradują; prawda, że teraz, gdy paradują, nie widzi się ani z dłużnikami, ani z pieniędźmi swemi, ale on się z niemi czy prędzéj czy późniéj zobaczy, a wtedy dopiero spytam się nie jednego, co lepsze: czy i *ja téż, czy podług stawu grobla*? W tém

miejscu, o którém mówię, znaleśćby można przykłady do naśladowania, któreby nader ważne dla naszego kraju wydały skutki; ale pfe, kto słyszał nawet o tém, ażeby coś takiego przez głowę pańską przejść mogło? co za zły ton!

Mówiłem dotąd o tych, co zapominają o względnéj wielkości stawów swoich majątkowych i za drugiemi z ostatkiem dochodów gonią, skończę tę moję gadaninę na kilku słowach o tych, co to nie umieją zgruntować swoich umysłowych stawów, i rwą się do rzeczy, siły ich naturalne przechodzącéj, bo i im trzeba nasze przypomnieć przysłowie. Mniejsza ich jest liczba jak tych, co chcą celować w zawodzie próżności, nie należałoby ich odstręczać od nauk, przez przypominanie gorzkiéj może prawdy; lecz gdy porzuciwszy długą a znojną drogę, która do nabycia nauk i wiadomości prowadzi, chcą do razu zamienić z uczących się w nauczających, i z poczynających w mistrzów, nie masz w tém żadnéj szkody i straty dla literatury ojczystéj, że się od naukowego powołania odstręczą.

Gdy młodzieniec na szkólnéj jeszcze ławce koturn nie na swoją nogę zrobiony przywdziewa; gdy gardzi prawidłami i języka i smaku, sili mózg nad wynajdywaniem rymów, i tłucze palce po stole licząc zgłoski do wierszów; gdy kto wszedłszy dopiero co w nowy dla siebie zawód, szarpie sławę i zasługi tych, co się już do mety zbliżyli; gdy nieznany z żadnéj uczonéj pracy przez to chce się wsławić, że nauczycieli swoich

i mistrzów pisma gani, i podobny do małego faworyta, co wiele szczeka a kąsać nie może, na próżno bluźni zasłudze, wtedy szepnąć mu można do ucha, że nie *podług stawu grobla.*

K o n i e c.